

# Nawiązywanie zerwanych nici

Stanisław Żak

**T**EATR POWSZECHNY w Radomiu podjął szlachetną inicjatywę, którą nazwać można: nawiązaniem do tradycji okresu Bożego Narodzenia i przypomnieniem zabaw i obyczajów, jakie towarzyszyły tym świętom. Realizatorzy uzasadniają tę inicjatywę: „Pomysł tego przedstawienia, w takim jak obecnie kształcie, zrodził się z wielu rozmów, zaciekłych dyskusji. Szło o to, czy młodzi i w średnim wieku aktorzy, a nawet ci starsi, pamiętają jeszcze i na ile, koledowanie. Jak to kiedyś naprawdę było?”

Zdając sobie sprawę z ważności tego elementu w kulturze polskiej Zespół Teatru zrealizował przedstawienie „rozległe”, składające się z kilku obrazów lub scen od „Stworzenia świata” poczynając, w której to scenie wyeksponowano stworzenie ludzi – Adama i Ewy – pierwszy grzech, cierpienia człowieka i oczekiwanie na Mesjasza; wykorzystano do tego stare teksty z różnych misterii i interludii, często pochodzenia ludowego, w których prostota granicy z naiwnością, a żart i dowcip ocierają się o wulgaryzm.

Następna scena prezentuje „Zwiastowanie” utrzymane w tonacji niezwykle subtelnej liłyki, wytworzące nastrój radosnej tęsknoty – to się wyczuwało w zachowaniu i grze Maryi (Ewa Pietras).

W zupełnie odmiennym tonie utrzymana jest scena „Spisu ludności”, której uczestnicy grają wedle konwencji commedia dell'arte, posługując się najprostszymi środkami ekspresji aktorskiej. Para lwiniński (Kara) – Szuszkiewicz (Bączół) ożywił widownie (publiczność premirowa, jak wszędzie i zawsze bardzo dostojna i nie zawsze wie, kiedy się śmiać i czy wypada) pijackim bełkotem i nieskoordynowanymi ruchami (pewnie dlatego, że takie to swojskie i bliskie). Ale są w tej scenie dwa momenty poważne, które uspokajają rozbudzone pijackim wrzaskiem emocje, mianowicie „Psalm stajenny” wykonany z ogromnym wyczuciem dramatycznym przez Ewę Bettę; a drugi – to recytacja wigilijnej gawędy: „Cośik mi się widzi, że nie w Betlejemie...” przez Krystynę Szostak, która starała się mówić gwarą podhalańską i momentami nawet jej się udawało. Są to niewątpliwie piękniejsze fragmenty w tej scenie, przywracające nastrój właściwy.

„Scena pasterska”, „Droga do Betlejem” – zapożyczone zresztą z „Pastorałki” Schillera – posiadają znakomitą oprawę muzyczną, dostosowane teksty do sytuacji, a sami pasterze: Stanisław Kozyrski, Jerzy Balbuz, Marek Michał Ubyś, Maciej Szrenica, Jerzy Głębowski, Władysław Stanisławski, Andrzej Redasz wykonują te pieśni i teksty tak lekko, bez najmniejszego (wydaje się widzowi) wysiłku, akcentują dowcip, czasem popołyty, ale bez krzyku. Niewątpliwie w tym pasterskim zespole (brygadzie?) rolę wiodącą grają dwaj aktorzy: Stanisław Kozyrski i Marek Michał Ubyś (Kuba i Maciej).

„Adoracja przy żłobku” ma wiele uroku. Spotykają się tu niejako dwie postawy: pasterze w swojej prostocie i wielkiej szczerości, składający swe ubogie dary, odczuwają radość i przerażenie, tłumacząc się ze swego próstactwa; Trzej Królowie ze Wschodu oddają pokłon i składają dary z godnością i dostojnie. Szczególnie zwraca uwagę Arkadiusz Brukner, który swo-

ją urodą przypomina bardzo szejka z tysiąca i jednej nocy; natomiast ciekawy tekst łaciński drugiego monarchy (W. Szuszkiewicz) – trochę kataryński – traci zupełnie na skutek niestarannej wymowy.

Właściwie na tym winno się zakończyć całe przedstawienie. Realizatorzy jednak wraz z „autorem dramaturgicznej całości” – Jonem Skotnickim – wprowadzili jeszcze „Herodów”, z udziałem między innymi Andrzeja Lwińskiego (Herod), Wiesława Ochmańskiego (Feldmarszałek), Grażyny Suchockiej (Dziawczyzna), Marii Chruscielówny (Anioł), Wawrzyńca Szuszkiewicza (Adiutant). Był to już taki „przedłużony dystans”, sztuczne doczepienie do jasełkowego widowiska sceny kabaretowej, bowiem przerwanie prymitywizmu ludowego wykonania „Herodów” poszło zbyt daleko. Król Herod wcale nie był półgłówkiem, bardzo się tylko bał o swój tron i oczywiście bał się panicznie śmierci. Andrzej Lwiński gra w tym przedstawieniu kilka postaci, ale dwie: pijaka Kary i Heroda gra w tej samej tonacji, powtarzając te same ruchy, gesty i grymasy. Szkoda, bo przecież ten aktor posiada ogromny „instykt komiczny”, gdyby wzbogacił repertuar środków, mógłby się równać z najlepszymi komikami polskiego teatru. Zastanawia również pobliwość reżysera, który widocznie nie zwrócił uwagi na tę monotonię gry Andrzeja Lwińskiego.

O ile jeszcze „Herody” jakoś współgrają z całością, choćby dlatego, że wyrosło to widowisko ludowe z tych samych tradycji, to już zupełnie luźno z całością łączy się „Scena zagłady wojennej”. Przenosi ona widza w inny wymiar. Wprawdzie można się na siłę dopatrzeć związku z wydarzeniami biblijnymi Bożego Narodzenia, bo przecież Chrystus, przychodząc na świat, przyniósł miłość – dlaczego więc ludzie żyją nienawiścią? Sądzę, że wystarczyłoby prosty zabieg, aby złączyć „scenę zagłady” ze scenami poprzednimi, mianowicie wprowadzając koledę partyzancką „Nie było miejsca dla ciebie”, w której jest taka zwrotka:

A czemuż teraz wśród ludzi tyle  
leż jęków katuszy,  
bo nie ma miejsca dla ciebie  
w niejednej człowieczej duszy.

Ostatnia scena – „Wigilia wojenna” – w kompozycji przypomina trochę wigilię zesłańców, albowiem Ostatnią Wieczerzę. Zastanawiające jest jednak to, że na tym się kończy całość doświadczenia historycznego. A co dalej?.. (Kto słuchał dokładnie tekstu E. Pietras mógł zauważyć tę modlitwę dziękczynną za reformę rolną i za to, że panom odjęto z nadmiaru i danino ubogim).

Trzeba więc jakoś zebrać i podsumować to przedstawienie, które nie jest jeszcze dopracowane kompozycyjnie, bo istnieją dość duże rozbieżności między poszczególnymi scenami. Spektakl nie ma odpowiedniego rytmu, chociaż niektóre sceny są bardzo dobre („Scena pasterska”, „Zwiastowanie”). Dramaturgicznie jest to zlepek tak zróżnicowanego materiału, że trudno sobie wprost wyobrazić jego scalenie; tym bardziej potrzeba pracy reżysera, aby umotywował tę różnorodność. W tej postaci spektakl robi wrażenie przypadkowego uszeregowania poszczególnych scen (myślę, że nie straci się przesuwając

„Herodów” przed scenę „Adoracji żłobka”). Reżyser tego bogatego widowiska, Jan Uryga, nie ogarnął całości, więc puścił trochę na żywioł aktorów i tak się jakoś „samo gra”. Ten bogaty materiał, przygotowany przez J. Skotnickiego, powinien posiadać wyraźny zapis artystyczny i dramaturgiczny. A nie jest to nawet realizacja tych powierzchniowych zamjorów „pokazania i przedstawienia różnorodnych form widowiskowych”. Bardziej przekonuje zamiar pokazania ewolucji obyczaju, jego zakorzenienia w tradycji kulturowej, czyli sięgnięcie nieco głębiej do świadomości, nie poprzestawanie tylko na „pokazywaniu form”.

Myślę jednak, że to przedstawienie jeszcze się wyrówna, dojrze i będzie swobodnym sukcesem sceny radomskiej, która razwse „mierzy siły na zamiary”.

Aby nie poprzestać na tych utyskiwaniach i grymasach zostawiłem sobie na koniec to, co chciałbym powiedzieć o stronie zewnętrznej inscenizacji, czyli o scenografii i kostiumach. Oprawa plastyczna tego widowiska posiada niezaprzeczalny urok w tej wielkiej prostocie, jaka uderza widza, ale prostocie przystającej do tradycji tych widowisk, do opisu biblijnego i do

tego przedstawienia. Karol Jabłoński – jak zwykle zresztą – znakomicie rozplanowuje przestrzeń wypełniając ją funkcjonalnymi przedmiotami. Dzięki takiej oprawie plastycznej ten spektakl uzyskał dodatkowe elementy ekspresji scenicznej. Strój aktorów utrzymane także w tradycyjnych normach (biel, czerwień, złoto, błękit), efekty akustyczne i świetlne wyszukane do maksimum, współgrają z całością.

Jest to sukces sceny radomskiej, sięgnęła bowiem po swoisty eksperyment, zamiast wystawić tradycyjnie Rydło „Betlejem polskie” pokiwała się o nowe widowisko, które mimo potknięć i eklektyzmu, ukazało ogromną ambicję Zespołu, duże umiejętności wielu aktorów, przede wszystkim umiejętności wokalną (Ewa Bęta, Stanisław Kozyrski, Marek Michał Ubyś, Grażyna Suchocka – oczywiście nie w scenie „Herodów”). Realizatorzy zachęcają do zobaczenia i posłuchania jak oni czują i pamiętają Koledników, Herodów, Wigilię... To warto zobaczyć i skonfrontować ze swoimi odczuciami i swoją pamięcią nawet po to, aby stwierdzić, że to nie tak bywało, że u mnie było inaczej.

STANISŁAW ŻAK



„Kolednicy” – Scena Zwiastowania.

Fot. KRYSZTOF GAJEWSKI